

JERZY PELC

ZNACZENIE JAKO NARZĘDZIE

Motto:

"Suppose that I ask 'What is the point of doing so-and-so? For example, I ask Old Father William 'What is the point of standing on one's head!' He replies in the way we know. Then I follow this up with 'What is the point of balancing an eel on the end of one's nose?' And he explains. Now suppose I ask as my third question 'What is the point of doing anything—not anything in particular, but just anything?' Old Father William would no doubt kick me downstairs without the option. But lesser men, raising this same question and finding no answer, would very likely commit suicide or join the Church. (Luckily, in the case of 'What is the meaning of a word?' the effects are less serious, amounting only to the writing of books.)" J. L. Austin, *The Meaning of a Word*¹.

WSTĘP

Ostatnie z przytoczonych tu jako motto zdań Austina mogłoby nasunąć obawy, że zabieram się do napisania książki o znaczeniu słów. Spieszę więc uspokoić czytelnika: będzie to tylko niezbyt długa rozprawa. Nie mam też zamiaru proponować w niej jeszcze jednej teorii znaczenia. Mógłby to wprawdzie sugerować tytuł: *Znaczenie jako narzędzie*. Przywodzi on wszakże na pamięć takie koncepcje znaczenia, jak w *Philosophical Investigations* Wittgensteina², jak nieco dawniej w *Experience and Nature* Deweya³ czy w *Beiträge zu einer Kritik der Sprache* Mauthnera⁴, czy w pragmatycyzmie

¹ J. L. Austin, *The Meaning of a Word*, w antologii *Philosophy and Ordinary Language*, edited by Charles E. Caton, University of Illinois Press, Urbana 1963, s. 5.

² L. J. Wittgenstein, *Philosophical Investigations*, Oxford 1953.

³ J. Dewey, *Experience and Nature*, Open Court Publishing Co., 1925.

⁴ F. Mauthner, *Beiträge zu einer Kritik der Sprache*, Leipzig 1923.

Peirce'a⁵ bądź w pragmatyzmie Jamesa⁶, a już zupełnie dawno — w trzynastowiecznych pismach Williama of Sherwood, Piotra Hiszpana i Lamberta z Auxerre, gdzie mowa o supozycjach różnego rodzaju, kopulacji i apelacji, jako zależnych od użycia, czy w IV wieku w *Principia Dialecticae* św. Augustyna⁷, mianowicie w pojęciu siły (*vis*), czy wreszcie w starożytności w instrumentalnych odmianach *lekton* stoików⁸. Wszędzie tam występują owe — zdawałoby się — najbardziej nowoczesne pomysły semiotyczne: funkcjonalne podejście do analizy języka oraz spojrzenie na mowę jako narzędzie działania. To prawda, ale u wszystkich cytowanych autorów — w roli narzędzia występuje język, ja zaś, jak wskazuje tytuł, pragnąłbym się zastanowić nad instrumentalnym charakterem znaczenia.

Tu od razu konieczne są pewne wyjaśnienia. A więc, po pierwsze, idzie mi o znaczenie wyrażeń w języku naturalnym, choć jestem przekonany, że uwagi poniższe dadzą się rozszerzyć i na inne języki. Po drugie — idzie o znaczenie wyrażeń szeroko rozumianych, mianowicie raz słów czy zwrotów, raz zaś zdań lub zespołów zdań. Po trzecie, co jednak okaże się dopiero w toku dalszych wywodów, nie idzie o znaczenie w jakimś jednym wybranym z wielu sensów tego terminu, lecz raz w takim, raz zaś w innym jego rozumieniu. Osobna uwaga należy się słowu „narzędzie”, również występującemu w tytule tej rozprawy. Nie jest to, oczywiście, żaden termin naukowy, lecz wyraz użyty metaforycznie. Chodziło bowiem o to, aby tytuł nie był długi i aby zawarty w nim obraz przemówił do odbiorcy. Nie wiem, w jakim stopniu się to udało, natomiast zdaję sobie sprawę z ceny, jaką płacę za tę figurę stylistyczną. Dlatego teraz muszę się wytłumaczyć w sposób bardziej rozwlekły, że miałem na myśli rzecz następującą, bardzo zresztą banalną i wszystkim dobrze znaną. Oto za pomocą pojęcia znaczenia — czy jeśli kto woli, terminu „znaczenie” — dokonujemy wielu różnych analiz z zakresu semiotyki, usiłujemy dać odpowiedź na rozmaite pytania w obrębie teorii języka. W tym sensie używamy znaczenia jako narzędzia. Wiadomo skądinąd, że powodzenie pracy wykonywanej za pomocą narzędzi zależy w dużej mierze od tego, jak dalece są one dostosowane do aktualnego zadania. Jedną operację wygodniej i skuteczniej wykonam młotkiem, inną — siekierą, a trzecią jeszcze — piłą.

⁵ Ch. S. Peirce, *Collected Papers*, v. 1 — 8, Cambridge Mass. 1958—1960; oraz tegoż autora, *What Pragmatism is* (1905) [w:] *Values in a Universe of Change. Selected Writings of Ch. S. Peirce*, Stanford, Calif. 1958.

⁶ W. James, *Collected Essays and Reviews*, ed. R. B. Perry.

⁷ Augustyn św., *Principia Dialecticae* (384), [w:] *Basic Writings of St. Augustine*, Whitney J. Oates, ed. Random House, Inc. New York.

⁸ Diogenes Laertius 7, 55—57; następnie Sextus Empiricus, *Adversus Mathematicos*, 8, 11—12; Plutarch, *On the Contradictions of the Stoics*, 1037 d.

Gdy na przemian biorę do ręki młotek, siekierę i piłę, nikt nie czyni mi wyrzutów, że postępuję niekonsekwentnie, że nie upieram się, by zawsze używać młotka. I oto zrodziła się pokusa, by analogicznie spojrzeć na narzędzia analizy semiotycznej, w tym wypadku na znaczenie. Być może jest to naiwność i lekkomyślność; ryzykuję bowiem, narażając się na zarzut eklektyzmu. Mimo to jednak spróbuję zrobić krok w zapowiedzianym kierunku. A czym się pocieszam — to tym, że oskarżenie o eklektyzm jest w każdym razie nie tak ciężkie, jak oskarżenie o nonsens. Właśnie zaś w tejże rozprawie Austina, z której zaczerpnąłem motto, na samym początku czytamy, że pytania w rodzaju: „Co to jest znaczenie słowa czy zdania w ogólności?” są przykładami nonsensu. Niestety pytania takie będą sobie niejednokrotnie zadawał w toku tych rozważań. Czy w tej sytuacji ma sens przejmować się zarzutem eklektyzmu? Jest to, jak widać, pociecha z gatunku negatywnych. Ale lepsza taka niż żadna.

TEORIE ZNACZENIA

Ostatnimi czasy czytałem coś niecoś z historii semiotyki, bardzo zresztą niewiele i w sposób powierzchowny. Ale nawet i ta skromna lektura pozostawiła mi wrażenie, że w rozwoju badań semiotycznych na przestrzeni 25 wieków — mam na myśli tradycję europejską — dominowała tendencja odrzucania teorii poprzednich, ilekroć coś w nich raziło następców, nad tendencją przyjmowania i ulepszania teorii zastanych, jeśli w nich coś następcom odpowiadało. Jest to oczywiście wrażenie niesprecyzowane i dosyć mgliste, a poza tym nietrudno o przykłady wyjątków. Chyba jednak w sumie krytycyzm polemiczny przeważał nad przychylnością, która by się wyrażała w dostrzeganiu, wydobywaniu i ocalaniu zalet. Tymczasem uderzający jest fakt, że się tam aż roi od świetnych pomysłów i pozytywnych wyników (nawiasem mówiąc warto by zwłaszcza zająć się bliżej mało znanym średniowieczem, do czego niezbędna jest pomoc filologów klasycznych, wytrawnych znawców późnej łaciny, wykształconych przy tym logicznie i filozoficznie).

Tak oto zrodziła się refleksja przekorna, aby spojrzeć na te poglądy — nowe, stare i bardzo stare — w sposób przychylny i życzliwy i zastanowić się, czy w tym wielkim skarbcu mądrości nie spoczywają obok cymeliów mających wartość już tylko historyczną — rzeczy aktualnie użyteczne.

Quine w rozprawie *Notes on the Theory of Reference*⁹ zauważa, że to, co się nieprecyzyjnie nazywa semantyką, obejmuje dwie różne „provincje”, teorię znaczenia (*the theory of meaning*) i teorię oznaczania (*the*

⁹ W. V. O. Quine, *From a Logical Point of View, 9 Logico-philosophical Essays*, II ed. New York 1963, s. 130.

theory of reference). Skłonny byłby nawet nazwę „semantyka” związać z pierwszą z tych teorii, zajmującą się problematyką samego znaczenia, synonimiczności, czyli tożsamości znaczeń, sygnifikacji, czyli posiadania znaczenia, analityczności, czyli prawdziwości na podstawie znaczenia, i pośrednio — wynikania logicznego, czyli analityczności implikacji. Wprawdzie teoria znaczenia jest źródłem większych kłopotów niż teoria oznaczania i Quine nie jest jedynym człowiekiem, który — np. w rozprawach *Two Dogmas of Empiricism*¹⁰ i *The Problem of Meaning in Linguistics*¹¹ — ubolewa nad smutnym stanem pierwszej z tych dziedzin semiotyki, to przecież nie można zaprzeczyć, że od V w. p.n.e. do chwili obecnej — właśnie sprawy znaczenia stanowią trzon nauki o znakach. Należy zresztą dodać, że Quine’owskie rozumienie „teorii znaczenia” jest i stosunkowo wąskie, i zorientowane logicznie. Gdyby zaś wziąć pod uwagę zainteresowania semiotyczne filozofów, lingwistów, teoretyków sztuki i przedstawicieli kilku innych jeszcze dyscyplin, bezpośrednio lub pośrednio związanych z problematyką semiotyczną, to okazałoby się, że teoria znaczenia wydatnie się rozrośnie, zagarniając niejedyn problem teorii oznaczania, mianowicie nazywanie, desygnowanie, denotowanie, ekstensję, pośrednio zagadnienie prawdy itd. W tej właśnie rozbudowanej postaci teoria znaczenia, a ściślej zarazem znaczenia i oznaczania, występuje w historii semiotyki. I kiedy w dalszym ciągu będę mówił o teoriach znaczenia, to w tym szerokim rozumieniu: mało precyzyjnym, ale za to raz po raz poświadczanym w dziejach. Rzecz jasna, nie ujmuje to ani trochę ważności rozróżnieniu Quine’a. Faktem bowiem pozostaje bezspornym, że znaczenie to nie to samo co oznaczanie, a zatem — przy bardziej rygorystycznym i precyzyjnym użyciu terminów: teoria znaczenia i teoria oznaczania — to dwie rzeczy różne.

To, co ludzie od czasów sofistów wymyślili na temat szeroko rozumianego znaczenia wyrażań, a różnych teorii zebraloby się na pewno kilkaset, można klasyfikować w rozmaity sposób. Na ogół zresztą klasyfikacje te są nierozłączne lub niewyczerpujące; ale nie o to w tej chwili chodzi.

Po pierwsze można odróżnić teorie znaczenia — *de facto* pojedynczego słowa od teorii znaczenia — *de facto* — całego zdania. Ów dodatek „*de facto*” bierze się stąd, że twórcy jednych i drugich teorii byli przeświadczeni, iż wyjaśniają w całej ogólności, co znaczy każde wyrażenie języka, zarówno więc słowo, jak zdanie. Tak np. starożytni, może z wyjątkiem stoików, bodajże wszyscy filozofowie średniowiecza, cały wiek XVI i XVII, a w wieku XIX Johnson i Mill, na przełomie zaś wieku XIX i XX oraz w wieku XX Frege, po części Husserl, Meinong, Russell z wcześniejszego okresu

¹⁰ jw. s. 20.

¹¹ jw. s. 47.

jego twórczości, po części Wittgenstein, ale tylko jako autor *Traktatu logiczno-filozoficznego* — wszyscy oni *de facto* budowali teorię znaczenia imion własnych lub nazw i starali się ją — ze zmiennym powodzeniem — rozciągnąć na wszelkie wyrażenia języka, a zwłaszcza na zdania, kierując się w tym wiarą, że znaczenie zdania, jako całości zbudowanej z poszczególnych słów, jest funkcją znaczeń jego składników.

Drugi nurt to poglądy, których prekursorem był w moim mniemaniu Berkeley jako autor pewnych, nielicznych zresztą i rozsianych w wielu miejscach, niemniej jednak precedensowych sformułowań w dziele *The Principles of Human Knowledge*¹². W przeciwieństwie do swej poprzedniej książki *Philosophical Commentaries*¹³, w której przyjmował pogląd Locke'a¹⁴, iż słowa znaczą dzięki temu wyłącznie, że zastępują idee w umyśle mówiącego, Berkeley już w parę lat później zaczął wypowiadać luźne uwagi polemiczne w stosunku do swego wcześniejszego stanowiska, a także stanowiska Locke'a. Słowa — głosił — mogą mieć znaczenie, mimo że nie występują zamiast idei; np. synkategoremata, ale nie tylko one. Ich sygnifikacja bierze się stąd, że zastępują *spirits*, czyli *activities*. Partykuła np. zastępuje operację umysłu. A gdy wygłaszam zdanie „Trot jest zwierzęciem” (przykład oryginalny brzmiał: „Melampus is an animal”, ale również dotyczył konkretnego psa), to nie mam do czynienia z dwiema ideami, lecz z jedną. Gdy mi natomiast ktoś mówi „Arystoteles też tak twierdził”, to sygnifikacja tego zdania nie jest żadną ideą; jego znaczenie polega w tym wypadku na tym, żeby rozbudzić we mnie respekt i przychylność dla wygłaszanych opinii. Jak widać, Berkeley po bardzo długiej przerwie nawiązuje do tendencji reprezentowanej przez stoików i rewiduje przyjęte mniemanie, że sprawy znaczenia wyrażenń dadzą się zamknąć w ramach relacji nazwa — nominat. Atakuje też Locke'owską koncepcję tzw. *private language*, co później z pasją czynił Wittgenstein w *Philosophical Investigations*¹⁵. Po tej linii, rozwijając i radykalizując te pierwsze zapowiedzi nowego stanowiska, poszli np. Bentham, Humboldt, Peirce, James, Dewey, Mauthner, Wittgenstein jako autor *Philosophical Investigations* — w przeciwieństwie do *Traktatu*, i przedstawiciele empiryzmu logicznego, a więc Koło Wiedeńskie z Carnapem na czele. Uczeni ci konstruowali teorie znaczenia całego zdania i starali się je rozciągnąć na wszelkie wyrażenia języka, a więc i na poszczególne nazwy. Opierali się przy tym na przeświadczeniu, że znaczenie pojedynczego słowa jest funkcją

¹² G. Berkeley, *The Principles of Human Knowledge*, 1970.

¹³ G. Berkeley, *Philosophical Commentaries*, 1707—1708.

¹⁴ J. Locke, *Essay Concerning Human Understanding*, 1690, Book III.

¹⁵ Cf. N. Kretzmann, *History of Semantics. The Encyclopedia of Philosophy*, vol. 7, New York 1967, The Macmillan Co and The Free Press, s. 382—384.

znaczenia zdania, w którym owo słowo występuje. Na ogół te próby rozszerzenia teorii znaczenia sądów na wszelkie wyrażenia, choć nie są w pełni zadowolające, to jednak kończyły się bardziej pomyślnymi rezultatami niż usiłowania w przeciwnym kierunku, tj. rozszerzenia koncepcji znaczenia nazw na zdania.

Z tą pierwszą klasyfikacją teorii znaczenia zbiega się, ale tylko częściowo, taki ich nierozłączny podział, w którym odróżniamy z jednej strony referencjalne, a z drugiej kontekstowe, czyli operacyjne koncepcje znaczenia¹⁶. Pierwsze z nich odpowiadają po części teoriom znaczenia nazw, drugie — zdań. W pierwszych znaczenie wyrażenia upatruje się albo w pozajęzykowym odpowiedniku tego wyrażenia, a więc w desygnacie, denotacie, deskrypcie, nominacie, czyli denominacie — a ogólnie w tzw. referencie, albo w relacji między wyrażeniem a jego referentem. W drugiej utożsamia się znaczenie z użyciem (*use*) lub sposobem użycia (*usage*) wyrażenia, zwłaszcza zaś zdania rozważanego w kontekście językowym i sytuacyjnym, traktując język (*language*) jako narzędzie, a mowę (*speech*) jako pewnego rodzaju działanie wykonywane za pomocą narzędzi językowych czy jako grę językową (*language game*). I pierwsza, i druga grupa tych teorii, ale zwłaszcza pierwsza, bardzo jest zróżnicowana. Świadczyć o tym może następna z kolei klasyfikacja¹⁷.

Wedle tego podziału, znowu niezupełnie rozłącznego ani wyczerpującego, rozróżnia się z jednej strony trzy typy teorii znaczenia, referencjalne (*referential*), ideacionalne (*ideational*) oraz związku bodźca i reakcji (*stimulus-response*), z drugiej zaś strony wspomniane już teorie *operacyjne*. Pierwszą grupę zalicza się do tradycyjnych, drugą do nowoczesnych.

Teorie referencjalne biorą w zasadzie za wzór relację imienia własnego do tej osoby lub przedmiotu, który jest jego nosicielem. Wedle nich „wyrażenie ma znaczenie” to tyle co „wyrażenie odnosi się do tej a tej rzeczy”, i albo po prostu owa rzecz jest znaczeniem, albo owa relacja, nazywana ogólnie referencją. Np. Meinong — częściowo i początkowo Russell, nie mówiąc o bardzo wielu filozofach starożytnych (epikurejczycy) i średniowiecznych, wyznawali ten dosyć naiwny pogląd, że znaczeniem jest — ogólnie mówiąc — tzw. referent. Millowskie rozróżnienie konotacji i denotacji, rozwinięte następnie przez Fregego, doprowadziło do rewizji tego stanowiska i do jego modyfikacji: za znaczenie zaczęto uważać konotację, czyli zespół cech charakterystyczny dla wszelkich desygnatów danej

¹⁶ Cf. S. Ulimann, *An Introduction to the Science of Meaning*, Oxford 1967, s. 55-67.

¹⁷ Cf. W. P. Alston, *Meaning, The Encyclopedia of Philosophy*, vol. 5, New York 1967, The Macmillan Co and The Free Press, s. 233-241.

nazwy i przez nią „wyrażany” — jak mówiono początkowo (Frege) — czy — jak mówiono później — „konotowany”. Koncepcja ta stwarzała trudności, polegające m.in. na tym, że oddalała się od własnego punktu wyjścia, gdyż autentycznym imionom własnym odmawiała konotacji; że, dalej, wymagała założenia, iż każde słowo ma swój referent, co było szczególnie kłopotliwe w wypadku wyrażen synkategorematicznych; i wreszcie, że wymagała swego rodzaju akrobacji, aby rozciągnąć ją na zdania.

Teorie ideacyjne, najbardziej rozpowszechnione w starożytności i w średniowieczu, znajdują swego typowego reprezentanta w czasach nowożytnych w osobie Johna Locke’a, który pisał: „The use [...] of words is to be sensible marks of ideas; and the ideas they stand for are their proper and immediate signification”¹⁸. Rodowód tych myśli sięga daleko wstecz. Już Arystoteles¹⁹ mówił, że słowa są naturalnymi znakami (*semeia*) modyfikacji umysłowych i że mogą się odnosić nie tylko do rzeczy (pewne coś), ale i do „kwalifikacji”, „substancji pewnej kwalifikacji”, „jakości” czy *modus*. A stoicy twierdzili, że znakowi (*to semainon*) odpowiada nie tylko byt cielesny (*to tynchanon*), ale i bezcielesne *lekton*, odpowiadające z kolei przedstawieniu logicznemu (*logiken thantasan*). Owe *lekta* utożsamiali z potencjalnymi myślami lub intencjami mówiących; intencje zaś wiązali z zadaniami i czynnościami, które wykonujemy za pomocą mowy²⁰. Epikur za ostateczne odpowiedniki wyrażen (*hypotetagma*) uważał nasze wrażenia, wyobrażenia i uczucia związane z przedmiotami zmysłowymi, a jego następcy jako bezpośredni taki odpowiednik (*to protos hypotagmenon*) wskazywali tzw. *typos*, czyli ogólną ideę przedmiotu, kojarzoną ze słowem w toku aktu *prolepsis*²¹. W średniowieczu np. św. Augustyn przyjmował odpowiedniki stoickiego „lekton” w postaci *dicibile*, czyli tego, co przez umysł, a nie uchem, zostało uchwycone w słowie, oraz *dictio*, czyli rezultatu słowa w naszym umyśle²². Podobnie Abelard²³ głosił, że znaczenie polega na konstytuowaniu pojęcia. W czasach nowożytnych przed Locke’iem Bacon²⁴ i Hobbes²⁵ byli reprezentantami podobnych poglądów. Pierwszy mówił, że słowa są obrazami myśli, drugi, że nazwami nie tylko i nie zawsze jakichś rzeczy, natomiast zawsze — jakiegoś bytu

¹⁸ „Słowa służą jako postrzegalne znaki idei; owe idee, zamiast których występują słowa, są owych słów właściwym i bezpośrednim znaczeniem” (zob. przypis 14).

¹⁹ Arystoteles, *Kategorie*, rozdz. 5; *Sophistical Refutations*, rozdz. 22.

²⁰ Cf. Sextus Empiricus, *Adversus Mathematicus*, 8, 11-12.

²¹ Cf. Diogenes Laertius, 10.33.

²² Zob. przypis 7.

²³ Abelard, *Logica „Ingredientibus”*, ed. B. Geyer.

²⁴ F. Bacon, *Novum Organum*.

²⁵ T. Hobbes, *Human Nature* (1600); oraz *Elementa Philosophiae, sectio prima „De Corpore”* (1655).

umysłowego. To samo się powtarza u Arnoulda w *Logice Port Royala*²⁶, z tym jednak, że wśród odpowiedników słów rozróżniał on idee jednostkowe w wypadku imion własnych lub nazw indywidualnych oraz idee ogólne — w wypadku nazw ogólnych; a także wspominał, że wyrazy mogą oprócz idei sygnifikować rzeczy i sposoby lub przedmioty naszych myśli. Albo więc hołdował częściowo również teorii referencjalnej, albo uznawał ideę za bezpośredni odpowiednik wyrażenia, a rzecz — za pośredni. Ważniejsze, że wprowadził rozróżnienie komprehensji i ekstensji, które później spotykamy u Hamiltona jako intencję i ekstencję, a u Milla i Fregego jako konotację i denotację. Owe koncepcje ideacyjne mają raz zabarwienie bardziej obiektywistyczne, gdy idea upodabnia się do bytu ogólnego, do *universale*, raz zaś bardziej subiektywistyczne, gdy chodzi o pewien stan umysłu. W związku z tym czasem bywają nastawione w sposób mniej psychologiczny, gdy utrzymuje się, że wyrażeniom odpowiada typ myśli, czy myśl potencjalna, czy przedmiot intencjonalny²⁷ (wówczas koncepcja znaczenia staje się programowo antypsychologiczna), czasem zaś są wyraźnie psychologiczne, gdy chodzi w nich o aktualne przeżycia psychiczne osoby mówiącej²⁸. Wówczas, ponieważ idee, z których składa się myśl, są bezpośrednio dostępne tylko osobie przeżywającej, przeto język wyrażający owe idee nabiera charakteru języka prywatnego (Locke). W wypadku psychologicznie zorientowanych teorii ideacyjnych mamy do czynienia z pewną postacią poglądu zwanego asocjacionizmem, który w odniesieniu do teorii znaczenia poddał świetnej krytyce Kazimierz Ajdukiewicz²⁹. Natomiast odmiany apsycho-logiczne i obiektywistyczne, wraz z fenomenologicznymi koncepcjami znaczenia, znajdują się na pograniczu teorii ideacyjnych oraz referencjalnych, zawierają bowiem elementy jednych i drugich. Teorie fenomenologiczne mogłyby nawet stanowić odrębną klasę. Jak już zresztą wspominałem, omawiane tu klasyfikacje nie są rozłączne ani wyczerpujące. I nic dziwnego: ani terminy „teoria referencjalna” i „teoria ideacyjna” nie są ostre, ani klasyfikowane koncepcje nie są czyste i jednorodne. Trzecią grupę poglądów na znaczenie wyrażań stanowią teorie oparte na stosunku bodziec — reakcja; mają one charakter behawiorystyczny. W postaci bardziej prymitywnej głoszą, że znaczeniem wyrażenia jest ta sytuacja, w której wygłaszamy to wyrażenie, oraz reakcja słuchacza na powstały bodziec³⁰. W postaci bardziej

²⁶ A. Arnould, *Port Royal Logic* (1662).

²⁷ Np. E. Husserl, *Logische Untersuchungen* (1900), a zwłaszcza esej *Expression and Meaning*. Spośród filozofów polskich Roman Ingarden. Z Husserlem polemizował A. Meinong, *Über Annahmen*, 1902, oraz *Über Gegenstandstheorie*, 1904.

²⁸ Np. J. Bentham.

²⁹ K. Ajdukiewicz, *O znaczeniu wyrażań*, [w:] *Język i poznanie. Wybór pism*, t. I, Warszawa 1960, z. 102–136.

wyrafinowanej (Ch. Osgood, Ch. Morris) zwrócono uwagę na samą reakcję na bodźce, ignorując sytuację bodźcową. Punktem wyjścia była analiza oznak, czyli znaków naturalnych, jako przeciwstawianych symbolom konwencjonalnym. Modyfikacja polegała na tym, że konkretna reakcja na wypowiedź językową przestała być uznawana za znaczenie; zastąpił ją w tej roli typ reakcji czy reakcja regularna i potencjalna. Teoria ta stanowi jakby behawiorystyczny, zewnętrzny aspekt asocjacionizmu: kojarzenie myśli czy idei zostało zastąpione związkiem między zachowaniami lub typami zachowań. I tu, i tam jednak u podłoża znajdujemy pewne prawidłowości psychologiczno-fizjologiczne, z przewagą tych drugich w teorii bodźca-reakcji. Stanowi ona pomost do teorii operacyjnej jako również opartej na pewnych zachowaniach ludzkich, dodajmy — zachowaniach aktywnych.

Teorie operacyjne, których drzewo genealogiczne naszkicowałem we „Wstępie”, na ogół nie hipostazują znaczenia, nie czynią zeń odrębnego bytu fikcyjnego, abstrakcyjnego, idealnego czy realnego. I to odróżnia je od poprzednio omawianych, tamte bowiem mogą nasuwać sugestie, że gdy mamy do czynienia z językiem, to stajemy naprzeciw dwóch, trzech lub nawet większej liczby odrębnych bytów: jednym jest np. samo słowo „pies”, drugim konkretny pies, a trzecim znaczenie słowa „pies”. „Don't look for the meaning, look for the use”. „Look at the sentence as an instrument, and at its sense as its employment” — nawoływał Wittgenstein w *Philosophical Investigations*³¹. Chodziło przy tym o użycie słów, a raczej zdań, nie tylko w celu informowania, lecz jak najszerszej rozumianego oddziaływania językowego. Sprawcą czynu jest tu mówiący, na nim więc skoncentrowała się uwaga. Austin³² wzbogacił tę teorię, wyróżniając wśród aktów językowych trzy ich typy: lokucyjny (*locutionary*), illokucyjny (*illocutionary*) i perlokucyjny (*perlocutionary*). Pierwszy to akt wygłaszania wyrażen. Trzeci — to powstałe skutki wypowiedzi, np. to, że odbiorca uspokoił się, przestraszył czy przystąpił do działania. Akt drugi tkwi *implicite* w samej wypowiedzi i stanowi jej znaczenie, zdeterminowane przez notorycznie powtarzające się używanie danego wyrażenia, czyli — w tym sensie regularne — dokonywanie aktu lokucyjnego, zawsze w takich, a nie innych okolicznościach. Jest zresztą kwestią dyskusyjną w obrębie tej niestarej teorii, czy akt illokucyjny został związany z danym

³⁰ L. Bloomfield, *Language*, New York 1933. Rozwinęli i ulepszyli te poglądy: Ch. Osgood, *Method and Theory in Experimental Psychology*, New York 1953, oraz Ch. Morris, *Signs, Language, and Behavior*, Englewood Cliffs 1946.

³¹ „Nie szukajcie znaczenia, szukajcie użycia (wyrażeń)”. „Spojrzyjcie na zdanie jako na narzędzie, a na znaczenie zdania jako na posługiwanie się tym narzędziem”. Zob. też przypis 2 (I, 421).

³² J. L. Austin, *How to Do Things with Words*, Oxford 1962.

aktem lokucyjnym, a więc z danym typem wypowiedzi, na podstawie faktycznych regularności, czy też potencjalnych niepisanych reguł — przez analogię do reguł stanowiących i *explicite* formułowanych dla języków sztucznych. Jak większość kluczowych pojęć w teoriach znaczenia, ów akt illokucyjny pozostaje czymś zagadkowym. Intuicje idą w każdym razie w kierunku wiązania go z użyciem zdania raczej niż pojedynczego słowa — w roli narzędzia, które służy do wykonywania działań w obrębie aktywności czy gry językowej. W związku z tym wiąże się ów potencjalny akt illokucyjny z zespołem warunków kontekstowych; w izolacji, w słowniku, nie jest nigdy spełniony. (Nawiasem mówiąc, podobną ideę wysunięto w średniowieczu w związku z pojęciem supozycji wyrażenia; oto przedstawiciele tzw. *logica moderna* — chodziło o nowożytność dosyć już starą, bo z XIII w. — zastanawiali się, czy słowa występujące w zdaniach w zamkniętej księdze mają jakąś supozycję. Zdrowy rozsądek nakazywał zaprzeczyć. Niektórzy jednak cofali się przed taką decyzją, bo ta odbierałaby prawdziwość m.in. zdaniu „Bóg istnieje”³³.) Wracając do koncepcji potencjalnego aktu illokucyjnego, można zauważyć, że o ile trudno za pomocą tego pojęcia wyeksplikować pojęcie znaczenia wyrażen, o tyle łatwiej uczynić to w stosunku do pojęcia synonimiczności³⁴, zwłaszcza zdań, opierając analizę na zjawisku zastępowalności, *salva veritate*. Inna sprawa, że wiążą się z tym trudności, na które zwracał już uwagę Frege³⁵, a stosunkowo niedawno, w sposób bardzo sugestywny, Quine³⁶.

W każdym razie teorie operacyjne zrobiły ten krok naprzód, że związały problem znaczenia wyrażen z warunkami kontekstowymi. Z aprobatą powitają to językoznawcy, którzy wyrzucali logikom i filozofom nazbyt izolacjonistyczne tendencje w analizowaniu języka. Ponadto rozszerzono dziedzinę rozważań, uwzględniając całe bogactwo znaczeń emotywnych, co okazało się szczególnie płodne dla dyskusji na terenie etyki, estetyki, teorii literatury i teorii sztuki. Wraz z tą problematyką wkroczyły na teren teorii znaczenia w jeszcze większym niż dotychczas stopniu zagadnienia z dziedziny pragmatyki, trzeciego obok semantyki i składni działu semiotyki. Były już wyraźne u Peirce’a, a także jego poprzedników i następców, oraz u Wittgensteina i Morrisa³⁷. Przycichły w teoriach weryfikacji

³³ Cf. przypis 15, s. 173.

³⁴ Cf. Alston, *op. cit.*, s. 239.

³⁵ G. Frege, *Über Sinn und Bedeutung* (tekst angielski w *Philosophical Writings of G. Frege*, ed. P. Geach and M. Black, Oxford 1952).

³⁶ Cf. przypis 9; *Two Dogmas of Empiricism* i *The Problem of Meaning in Linguistics*.

³⁷ C. Morris, *Signs, Language and Behavior*, New York 1946.

znaczenia, np. u Carnapa³⁸, czy fałszyfikacji — u Poppera³⁹; empirycy logiczni bowiem zajmowali się głównie poznawczą odmianą znaczenia (*cognitive meaning*), a w toku jego analizy stosowali kryteria semantyczne: sprawdzalności (*verifiability*), potwierdzalności (*confirmability*) i poświadczalności (*testability*). Wraz jednak z dyskusjami na temat znaczenia emotywnego słów i zdań, związanego z wyrażaniem i wzbudzaniem uczuć i postaw, trzeba było włączyć do rozważań osobę nadawcy i odbiorcy wyrażenia. Od czasu więc gdy Ogden i Richards w *The Meaning of Meaning*⁴⁰ podjęli na nowo stare problemy siły ematywnej i ekspresywnej języka, a Moore⁴¹ analizował różnicę między tym, co zdanie wyraża, implikuje i stwierdza, Stevenson⁴² zaś zastanawiał się nad naturą sądów i terminów etycznych oraz różnicą między znaczeniem deskryptywnym a emotywnym — pragmatyczne ujmowanie kwestii semiotycznych zadomowiło się w logice i filozofii języka naturalnego i trwa nadal w pismach badaczy kręgu oksfordzkiego, np. Ryle'a⁴³, Austina⁴⁴, Strawsona⁴⁵, a także w szkole amerykańskiej w badaniach Blacka⁴⁶, Frankena⁴⁷ i wielu innych⁴⁸.

Ten przydługi i nudny, ale mimo to niekompletny i powierzchowny przegląd teorii znaczenia bardziej niż czytelnikowi był potrzebny mnie samemu; i bardziej niż w celu uporządkowania problematyki, czego i tak nie osiągnąłem, w celu utrwalenia w sobie samym następującej refleksji. Niejedna z rzucających się w oczy różnic między wyliczonymi tu poglądami jest w rzeczywistości mniej istotna, niżby się w pierwszej chwili wydawało; często w większym stopniu wpływa z odmienności i swoistości

³⁸ R. Carnap, *Testability and Meaning*, „Philosophy of Science”, vol. 3 (1936), nr 4; vol. 4 (1937) nr 1. R. Carnap, *Introduction to Semantics*, Cambridge (Mass), 1942. R. Carnap, *Meaning and Necessity*, Chicago 1947.

³⁹ K. Popper, *Logik der Forschung*, 1936.

⁴⁰ C. K. Ogden, I. A. Richards, *The Meaning of Meaning*, London 1923.

⁴¹ G. E. Moore, *Ethics*, 1912; oraz *The Philosophy of G. E. Moore*, ed. P. A. Schilpp, 1942.

⁴² C. L. Stevenson, *Ethics and Language*, 1944, oraz *Facts and Values*, 1963.

⁴³ G. Ryle, *Ordinary Language*, oraz *The Theory of Meaning* w antologii *Philosophy and Ordinary Language*, ed. Ch. E. Caton, Urbana 1963. Druga z tych rozpraw w antologii *Logika i język*, ed. J. Pelc, Warszawa 1967.

⁴⁴ J. L. Austin; *cf.* przypis 32, a także: *Performative-Constative* w antologii Catona (*cf.* przypis 43).

⁴⁵ P. F. Strawson, *On Referring*, *iw.*, oraz w antologii Pelca (*cf.* przypis 43).

⁴⁶ M. Black, *Saying and Disbelieving*, „Analysis”, vol. 13 No 2 (1952); oraz w antologii Pelca (*cf.* przypis 43). M. Black, *Some Questions about Emotive Meaning* [w:] *Language and Philosophy*, Ithaca, N. Y. 1949.

⁴⁷ W. Frankena, „Cognitive” and „Noncognitive”, [w:] *Language, Thought, and Culture*, ed. P. Henle, Ann Arbor, Mich. 1968.

⁴⁸ *cf.* W. P. Alston, *Emotive Meaning*, [w:] *The Encyclopedia of Philosophy*, vol. 2, New York 1967, The Macmillan Co and The Free Press, s. 486-493.

stylizacji sformułowań danego poglądu aniżeli z faktycznej różnicy stanowisk. W każdej grupie teorii są spostrzeżenia trafne, co opiera się na pewnych oczywistościach empirycznych. A więc przecież to prawda, że posługujemy się językiem, aby mówić o świecie zewnętrznym. Prawda także, że za pomocą języka wyrażamy nasze myśli i inne przeżycia. Prawda dalej, że uczymy się języka w drodze treningu, w którym powtarzają się procesy reakcji na bodce i występują odruchy bezwarunkowe oraz warunkowe. Prawda, że zmiany znaczeń i ich rozwój wiążą się z kojarzeniem przedstawięń. Prawda wreszcie, że język (*language*) staje się mową (*speech*) w toku działań ludzkich oraz że jest sam rodzajem aktywności i narzędziem w procesie porozumiewania się. Można by zresztą długo jeszcze mnożyć przykłady tych trafnych obserwacji. A na czym polegają wady tych teorii? Między innymi na uproszczeniach, wyolbrzymieniach, absolutyzacji, nietolerancji wobec innych stanowisk oraz ambicjach do zbyt szerokich uogólnień. Oto więc np. choć prawdą jest, że niektóre wyrażenia mają swoje referenty — są nimi w pewnych wypadkach realne przedmioty w rzeczywistości pozajęzykowej, to nie jest prawdą, że ma je każde wyrażenie i że musi je mieć pod groźą utraty znaczenia. Słowem fakt, że dana teoria dobrze tłumaczy pewną grupę zjawisk, nie przesądza jeszcze ani tego, że w ten sam sposób zdoła ona z powodzeniem wyjaśnić każde zjawisko językowe, ani tego, że odmienna od niej teoria jest od początku do końca fałszywa.

Szczególnie sugestywny wydaje się w związku z tym przykład Wittgensteina jako autora *Traktatu*⁴⁹ i jako autora *Philosophical Investigations*. W *Traktacie* głosił, że zdanie jest obrazem (*picture*) rzeczywistości, takiej, jaka myślimy, że jest; jej modelem. Nowo poznane zdanie rozumiemy bez wyjaśnień, jeżeli składa się ze znanych nam słów. Zdanie pokazuje swój sens. Musi ono zawierać tyle elementów, ile ich jest w portretowanym stanie rzeczy. Fundamentem tej koncepcji zdania jest nazwa, czyli znak prosty, a więc jednowyrazowy, zastosowany w zdaniu i zastępujący prosty obiekt. Ten właśnie prosty obiekt jest znaczeniem nazwy. Ale ona go nie obrazuje. Funkcja bowiem obrazowania przysługuje tylko kombinacji nazw, tj. zdaniu, które odbija konfigurację obiektów. Przekonanie, że istnieją proste, niezmiennie obiekty, ma charakter aprioryczny: jest ono logiczną koniecznością, wynikającą stąd, że zdania mają określony sens. Taki, a nie inny sposób połączenia nazw w zdanie mówi nam, że proste obiekty w świecie pozostają w analogicznych stosunkach. Jedynie tautologie i sprzeczności nie są obrazem świata, ale też nie są autentycznymi zdaniami. Każde zdanie zakłada całokształt języka: aby je zrozumieć, trzeba znać

⁴⁹ L. J. Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, Londyn 1922, s. 78.

nie tylko obiekty związane z tym zdaniem, lecz wszystkie możliwe obiekty i wszystkie możliwe stany rzeczy.

W *Philosophical Investigations* Wittgenstein przypuścił atak na samego siebie, odrzucając wszystko, co głosił w *Traktacie*; także rzeczy trafne. Pisze m.in.: „zdanie zakłada grę językową (*language game*), ale ta jest zaledwie małym fragmentem całokształtu języka”. Polega ona na połączeniu wyrażen z działaniem. Gdy np. murarz krzyknie „cegła”, pomocnik mu ją podaje. Owo słowo wraz z tą sytuacją stanowią wspomnianą grę. Ale różne gry językowe nie mają cech wspólnych, tak jak w ogóle gry. To, co je z sobą wiąże, co je wszystkie czyni grami, nie jest żadną cechą wspólną, lecz co najwyżej rodzinnym podobieństwem, wielością relacji krzyżujących się i zachodzących na siebie. Ot tak jak pośród krewnych: pierwszy i drugi mają podobne oczy, drugi z trzecim tę samą karnację, trzeci z czwartym ten sam kolor włosów i kształt podbródka itd. Przędąc nić, skręcamy z sobą poszczególne włókna, ale żadne z nich nie biegnie przez całą jej długość. To samo dotyczy języka. Dawny postulat istnienia prostych i niezmiennych obiektów *Philosophical Investigations* odrzucają jako iluzję filozoficzną. Jest nią także założenie ideału kompletnej dokładności pod powierzchnią naszej mowy (*speech*). Zdanie nie jest obrazem. Jego znaczenie polega na użyciu (*use*), posługiwaniu się nim (*employment*), stosowaniu go (*application*). Obraz bowiem dopiero wymaga posłużenia się nim. Gdy np. pokażą mi rysunek sześcianu i każą przynieść coś takiego, to może się zdarzyć, że w dobrej wierze przyniosę pryzmat. A gdy obraz przedstawia starca wspinającego się o lasce po stromej pochyłości, to równie dobrze mogę ów obraz zinterpretować, a więc użyć, w ten sposób, iż powiem, że starzec ten zsuwa się po zboczku. Dopiero to, jak obraz jest użyty, determinuje — czego jest obrazem. To nieprawda, że zawsze rozumiemy poprawne pod względem gramatycznym zdanie, ilekroć rozumiemy słowa będące jego składnikami. Zdanie jest narzędziem, za pomocą którego wykonujemy pewną robotę. Język nie składa się z nazw, a nazywanie nie jest czymś pierwotnym w stosunku do znaczenia zdania. Znaczenie słowa nigdy nie jest rzeczą — o ile takowa istnieje — do której się to słowo odnosi. Zanim się dowiemy, jaką rzecz dana nazwa zastępuje, musimy opanować grę językową, w której ta nazwa bierze udział. Zanim słowo stanie się nazwą, musimy poznać rodzaj użycia (*use*), które to słowo będzie miało, okoliczności, w jakich zostanie ono zastosowane. To, czy zdanie ma zastosowanie, jest jedynym kryterium sensowności kombinacji jego składników. Nie na tym polega kolejność, że dzięki uchwyceniu znaczenia wyrażen wiemy, jak je zastosować; że niejako znaczenie podchodzi przed użyciem. Jest akurat na odwrót. Nie wynika z tego, aby trzeba było odrzucać reguły, w szczególności reguły języka. Owszem — stosujemy się do nich. Ale to właśnie sposób, w jaki regułę stosujemy w po-

szczególnych konkretnych wypadkach — determinuje jej znaczenie. Między tym, co mówimy, a tym, co robimy, zachodzi uderzająca zgodność. Treść reguł rośnie w miarę, jak rośnie nasze działanie. To nie reguły logiki i matematyki zniewalają ludzkość, lecz praktyka ludzka stanowi reguły. Znaczenie wyrażenia to jego użycie, czyli gra językowa, w której to wyrażenie bierze udział, czyli jednolita, regularna relacja między tym wyrażeniem a pewnymi okolicznościami⁵⁰.

Wydało mi się, że przytoczony tu przykład dwóch biegunowo różnych teorii znaczenia, więcej — systemów filozoficznych, jest wyjątkowo jaskrawy i skondensowany, bo zamyka się w obrębie jednej fascynującej osobowości twórczej. Jest coś dramatycznego w tym braku wyrozumiałości i tolerancji teoretycznej dla własnych dawniejszych poglądów. To już nie modyfikacja i melioracja przewyciężonych zapatrywań, ale samounicestwienie. Dostrzegam w tym pewne rysy typowe dla ogólnego rozwoju historycznego teorii znaczenia. Kolejne koncepcje wyrastały często nie w drodze rozbudowy, dobudówek i przebudowy poprzednich, lecz niejako na ich gruzach.

Zadaję sobie pytanie, czy teoria znaczenia jest czymś w rodzaju religii. Czy ktoś, kto akceptuje fragmenty kilku koncepcji semiotycznych, staje się tym samym apostata? Czy z poglądami na naturę znaczenia musi być tak, jak z posiadaniem więcej niż jednej żony, a ściślej — więcej niż jednego zaświadczenia o zawarciu małżeństwa — w monogamicznym ustroju prawnym? Zdrowy rozsądek i obserwacja stanu faktycznego na terenie teorii znaczenia podsuwają zgola inne wyjście. Oto większość teorii grzeszyła zbyt wielkimi ambicjami. Potykały się, gdy chciały załatwić ogół zagadnień w dziedzinie języka czy — szerzej — znaków, gdy tymczasem zdolne były dać dobrą eksplikację pewnego tylko fragmentu problematyki. Przy tym nie były skłonne apróbować „cudzych” udanych rozwiązań cząstkowych. Czemuż nie mielibyśmy zerwać z tym niepożądanym stanem rzeczy?

I oto główna propozycja tej rozprawy: zamiast obwarowywać sankcjami karnymi praktykę badawczą, polegającą na swobodnym dobieraniu sobie trafnych wyników szczegółowych raz z jednej, raz zaś z innej teorii znaczenia, usankcjonujemy takie postępowanie jako racjonalne.

Zarysowuje mi się w związku z tym następujący minimalistyczny program. Nie będę się ubiegał o globalną teorię znaczenia, która by pasowała do wszelkiego rodzaju wyrażen językowych, a więc zdań, nazw, tzw. słów synkategorematicznych, słów kwantyfikujących itd., a w dodatku jeszcze do języków sztucznych i do wszelkich znaków. Wydaje się bowiem, że zbudowanie

⁵⁰ Cf. N. Malcolm, *Ludwig J. Wittgenstein*, [w:] *The Encyclopedia of Philosophy*, vol. 8, New York 1967, The Macmillan Co and The Free Press, s. 327-340.

takiej zadowolającej teorii jest nieosiągalne. Zamiast tego wolę wybierać sobie koncepcję znaczenia — w zależności od zadania teoretycznego, które przede mną stoi. Muszę tylko dbać o to, żeby mój wybór odznaczał się walorami prakseologicznymi, tj. żeby zastosowana koncepcja znaczenia była w danej konkretnej sytuacji operatywna. Żeby dobrze, wygodnie i skutecznie służyła celowi, mianowicie udzieleniu odpowiedzi na to a to pytanie. Relatywizuję więc znaczenie „znaczenia” względem aktualnie postawionego pytania. I nie martwię się przy tym, że analizując inną kwestię, posługiwałem się innym pojęciem znaczenia: tak mi było wygodniej i poręczniej. Ważne jest tylko, żebym sobie zdawał sprawę z tych różnic i żebym je sam świadomie wprowadzał. Wówczas nie grozi mi uwikłanie się w sprzeczności. Jest to instrumentalne podejście do problematyki znaczenia wyrażań. Dlatego dla rozważań tych wybrałem tytuł *Znaczenie jako narzędzie*.

Teraz pozostało już tylko na zakończenie podać parę przykładów.

ZNACZENIE JAKO NARZĘDZIE

Fregesowskie pojęcie konotacji⁵¹ jest dogodnym narzędziem do analizowania deskrypcji, zwłaszcza zaś do wykrywania różnicy znaczeniowej między równoważnymi zwrotami deskryptywnymi. Znany przykład „Gwiazda Poranna” — „Gwiazda Wieczorna”, dwóch niesynonimicznych nazw, czy ściślej — deskrypcji planety Wenus, łatwo wyjaśnić stosując rozróżnienie konotacji i denotacji. Oto oba te wyrażenia denotują czy — powiedzielibyśmy dzisiaj raczej — desygnują ten sam obiekt konkretny; natomiast pierwsze z nich konotuje cechy gwiazdowości (w potocznym, nie zaś astronomicznym rozumieniu) i poranności, gdy drugie — cechy gwiazdowości i wieczorności. Różnica znaczeń staje się natychmiast widoczna.

O ileż trudniejsze, jeśli w ogóle możliwe, byłoby uchwycenie tejże różnicy za pomocą również referencjalnej, lecz bardziej prymitywnej koncepcji znaczenia, wedle której znaczeniem wyrażenia jest jego referent pozajęzykowy. Musielibyśmy wówczas przyjąć, że wyrażenia „Gwiazda Poranna” i „Gwiazda Wieczorna” mają dwa odmienne referenty. Byłyby nimi dwa różne przedmioty, wyznaczone odpowiednio przez każde z tych wyrażań, w zagadkowym sensie słowa „wyznaczać”. Mogłyby to być dwa przedmioty idealne, albo też dwie różne fazy przestrzenno-czasowe konkretnej planety Wenus, a zatem pewnego rodzaju abstrakcje. Byłoby co najwyżej kwestią faktyczną, poniekąd „przypadkową” i spoza obrębu analizy

⁵¹ Cf. przypis 35, a również antologia *Logika i język* w wydaniu J. Pelca, Warszawa 1967, s. 225—261.

języka, że Gwiazda Wieczorna (nie — „Gwiazda Wieczorna”) i Gwiazda Poranna (nie — „Gwiazda Poranna”) to ten sam przedmiot realny. Gdybyśmy natomiast przyjęli, że oba cytowane wyrażenia mają wspólny jedyny referent, będący ich znaczeniem, to wynikłoby stąd, że wyrażenia te są synonimami. Wiadomo, do jak kłopotliwych prowadzi to konsekwencji w tzw. kontekstach intensjonalnych. Np. więc z prawdziwego — założmy — zdania „W podręcznikach astronomii czytamy, że Gwiazda Poranna jest tą samą planetą co Gwiazda Wieczorna” po zastąpieniu zwrotu „Gwiazda Wieczorna” rzekomym synonimem, mianowicie zwrotem „Gwiazda Poranna”, otrzymamy fałszywe — zapewne — zdanie: „W podręcznikach astronomii czytamy, że Gwiazda Poranna jest tą samą planetą co Gwiazda Poranna”. I oto jesteśmy w samym gąszczu kłopotów, które Bertrand Russell miał z „Walterem Scottem”⁵² w obrębie teorii deskrypcji.

Podobnie gdybyśmy do analizy tego prostego przykładu pragnęli zastosować którąś z ideacyjnych koncepcji znaczenia, typu Locke’owskiego, można sobie wyobrazić, jakie powstałyby trudności. Czym bowiem różni się idea związana z wyrażeniem „Gwiazda Poranna” od idei związanej z wyrażeniem „Gwiazda Wieczorna”, skoro oba one są nazwami tego samego przedmiotu? Tylko w pewnych sytuacjach zewnętrznych, gdy np. wygłoszeniu słów „Gwiazda Wieczorna” towarzyszy aktualne ostrzeżenie tej planety po zachodzie słońca, „stan umysłu” osoby mówiącej jest zdeterminowany przez okoliczności. Ale gdy ktoś np. sporządza listę planet, na której jedną z pozycji jest „Gwiazda Wieczorna”, czy wówczas idea skojarzona z tym wyrażeniem różni się od idei powstałej w wypadku, gdyby zamiast tamtych słów umieścił napis „Gwiazda Poranna”?

Mutatis mutandis, można by powtórzyć te uwagi w odniesieniu do próby zanalizowania omawianej różnicy za pomocą pojęcia użycia — według *Philosophical Investigations* Wittgensteina, czy pojęcia aktu illokucyjnego Austina, czy pokrewnych narzędzi, wypracowanych przez Peirce’a, Jamesa lub Morrisa. Pomijając trudności teoretyczne, podobne do poprzednio wymienionych, napotkalibyśmy przeszkodę praktyczną. Oto nie rozporządzamy i chyba nie będziemy rozporządzali kompletnym repertorium porównawczym kontekstów językowych i sytuacyjnych użycia wyrażeń „Gwiazda Poranna” i „Gwiazda Wieczorna”. Stąd trudności zarówno w uchwyceniu faktycznych regularności, jak potencjalnych reguł, determinujących znaczenia tych deskrypcji.

Słowem, wydaje się, że w tym konkretnym wypadku, a także w tego typu wypadkach, narzędzie, jakim jest znaczenie w sensie Frege’owskiej

⁵² Cf. B. Russell, *On Denoting*, „Mind”, 1905, XIV, oraz w cytowanej wyżej antologii J. Pelca, s. 253—275.

konotacji, okazuje się wygodne i operatywne. Dotyczy to również takich zadań, jak ustalanie znaczenia zwrotów będących *explicite* koniunkcją dwu nazw, np. „piękny i dobry”, bądź będących *implicite* taką koniunkcją, np. skrótów konwencjonalnych w rodzaju „kwadrat”⁵³. (Zauważę, nawiasem, że pokrewne słowo „kwadratowość” nie poddaje się już analizie przy pomocy pojęć konotacji i denotacji skonstruowanych przez Milla. Ten bowiem twierdził, że wyraz „kwadratowość” nie ma w ogóle konotacji — tak jak imiona własne; słowo to — tylko denotuje pojedynczy atrybut.)

Ale — wracając do Fregego — te same narzędzia, konotacja i denotacja, okazują się znacznie mniej sprawne np. w wypadku, gdy chcemy ustalić konotację nazwy niezłożonej „pies”; a zupełnie bezużyteczne w wypadku autentycznego prostego imienia własnego, np. „Danuta”. W celu więc wykonania takich zadań, jak ustalenie znaczenia nazwy prostej, imienia własnego, spójnika itd., nie ma powodu, aby się upierać przy stosowaniu pojęcia konotacji jako instrumentu analizy. Dlatego pragnienie Ajdukiewicza, któremu dał on wyraz w swej pośmiertnie publikowanej rozprawie⁵⁴, pisząc, że chciałoby się tak uogólnić relacje konotowania i denotowania, aby można było mówić o konotacji i denotacji także innych wyrażań niż nazwy, wydaje mi się zamierzeniem ambitnym wprawdzie i teoretycznie ciekawym, ale mało praktycznym. Opinia moja nie dotyczy jednak, w swej drugiej części, zrealizowanego przezeń pomysłu, jakim jest skonstruowanie pojęcia kodenotacji sądu.

Przypomnę przy okazji, jak stare są kłopoty związane z rozróżnieniem odpowiedników konotacji i denotacji nazwy. Św. Anzelm (1033—1109) w dialogu *De Grammatico*, R. XII, analizował tzw. paronimy, czyli denominatiwy, np. „niepiśmienny”, zastanawiając się, czy sygnifikują one jakość, czy substancję. Wydawało mu się zrazu, że czasem jedno, a czasem drugie. Później jednak, rozważając zdania „niepiśmienność jest niepiśmienność”, doszedł do wniosku, że ryzykowną byłoby rzeczą uznać, iż słowo to niekiedy sygnifikuje tylko jakość; tę bowiem rezerwował jako referent dla słowa „niepiśmienność”. Znalazł rozwiązanie pokrewne Frege’owskiemu: słowo „niepiśmienny” nie sygnifikuje osoby niepiśmiennej jako jednostki ani niepiśmienności jako jednostki, lecz niepiśmienność *per se* (bezpośrednio), a osobę *per aliud* (pośrednio). Gdyby bowiem przyjąć po prostu, że taki paronim sygnifikuje *per se* rzecz posiadającą pewną cechę, a nie — posiadanie cechy, to powstałby taki oto kłopot logiczny: przypuśćmy, że „biały” sygnifikuje coś białego; wiadomo, że sygnifikacja słowa jest tym, co przedstawia jego definicja; to zaś, co przedstawione

⁵³ Cf. K. Ajdukiewicz, *Proposition as the Connotation of Sentence*, „Studia Logica”, t. XX, 1967, s. 87-98.

⁵⁴ Zob. przypis 53.

przez definicję, można zastąpić samym definiowanym słowem; a zatem zamiast zdania „Sokrates jest biały” można w drodze zastąpienia otrzymać „Sokrates jest czymś białym”, a z tego z kolei: „Sokrates jest czymś, czymś białym” itd. *ad infinitum*⁵⁵. No cóż — to pojęcie sygnifikacji też było narzędziem analizy semiotycznej, i to wcale subtelnym i precyzyjnym. Ale chyba nie będziemy się nim posługiwać.

Wracajmy jednak do czasów nowożytnych. Przypuśćmy, że zadaniem naszym jest ukazanie różnicy znaczeniowej między nazwami złożonymi „dobry i tani” oraz „dobry lub tani”. Frege’owskie pojęcie konotacji nie okaże się tu stosownym narzędziem, gdyż w obu wypadkach wskaże jedynie zbiory własności odpowiadające nazwom składowym: dobroć plus taniość, a nie uchwyci różnicy syntaktycznej. Oto przykład wspomnianego już zjawiska: dobra teoria cząstkowa traci na rozszerzeniu jej na wypadki, z których nie potrafi zdać sprawy. To samo spostrzeżenie dotyczy prób uchwycenia znaczenia i denotacji zdań za pomocą tradycyjnych instrumentów teorii konotacyjnej. Dla Fregego denotacją zdania jest byt idealny Prawda (przez duże „P”) lub Fałsz (przez duże „F”), a znaczeniem — sąd logiczny (*proposition*). Zdecydował się na to dlatego, że pragnął ocalić jednolitość swojej teorii. W tym celu zdania potraktował jako nazwy, czy raczej — w jego terminologii — jako imiona własne owych bytów. Pragnął też swojej teorii zapewnić ogólność. Dlatego to, co w sposób naturalny pasowało do wyrażenia typu „Gwiazda Wieczorna”, rozszerzył — niwecząc tę naturalność — na zdania. Bo przecież intuicyjna i naturalna była koncepcja, wedle której wyrażenie „Gwiazda Wieczorna” denotuje tę a tę konkretną planetę, informując przy tym za pośrednictwem swej konotacji, na jakie cechy tego przedmiotu zwraca uwagę. O ileż mniej naturalny jest pogląd, że zdanie „Gwiazda Wieczorna świeci jaśniej niż Gwiazda Polarna” — denotuje pewien obiekt idealny, zwany Prawdą. I że ten sam obiekt zwany Prawdą jest denotowany np. przez zdanie „Warszawa jest stolicą Polski”. Są teraz trzy wyjścia: odrzucić tę teorię *in toto* z powodu jej wad albo przyjąć ją, tolerując te wady dla niewątpliwych zalet cząstkowych, albo wreszcie wziąć z niej tylko to, co przydatne jako narzędzie do wykonania określonych zadań. A w obliczu innych zadań oglądać się za lepszym narzędziem.

Opowiadam się za tym trzecim wyjściem jako za najbardziej, w moim mniemaniu, racjonalnym. W tym wypadku proponowałbym np., jako narzędzie, Ajdukiewiczowską koncepcję miejsca syntaktycznego. Ciekawy ten pomysł, rozwinięty w rozprawach Ajdukiewicza *Proposition as the Connotation of*

⁵⁴ Cf. przypis 15, s. 368.

*Sentence*⁵⁶ i *Intentional Expressions*⁵⁷ oraz przedstawiony skrótowo w rozprawie *Pewna metoda eliminacji intencjonalnych zdań i formuł zdaniowych*⁵⁸, przypomina Carnapowską ideę izomorfizmu intensjonalnego⁵⁹ oraz stanowi kontynuację poglądu Wittgensteina z *Traktatu*, że liczba i kombinacja nazw tworzących zdanie portretują liczbę i konfigurację prostych obiektów w rzeczywistości pozajęzykowej. Ajdukiewicz tak konstruuje nowe pojęcie konotacji, aby jej składniki były odpowiednikami wszystkich części składowych zwrotu czy zdania, a nie tylko nazw składowych. W tym celu konotację wyrażenia złożonego ustala w taki sposób, aby odbijała ona nie tylko słowa zawarte w tym wyrażeniu, ale i ich miejsca syntaktyczne w jego obrębie. Krokiem przygotowawczym jest rozwinięcie wszystkich skrótów konwencjonalnych zawartych w analizowanym wyrażeniu jako składniki. Wówczas wyrażenie to zawierać będzie jedynie człony proste, których miejsca syntaktyczne są w obrębie tego wyrażenia ostateczne. Gramatycznymi wskaźnikami owych miejsc bywają: pozycja danego słowa w obrębie większej całości, formy fleksyjne oraz pewne inne środki syntaktyczne, różne w zależności od typu języka naturalnego. Według propozycji Ajdukiewicza — w zwrocie „okrągły lub czerwony”, gdzie składnikami są wyłącznie człony proste, zajmujące ostateczne miejsca syntaktyczne, wyróżnimy podstawowy operator „lub” i oznaczymy jego miejsce liczbą (1,0), oraz dwa jego argumenty: „okrągły” — na miejscu syntaktycznym (1,1) — i „czerwony” — na miejscu syntaktycznym (1,2). Samo zaś przytoczone wyrażenie otrzyma symbol miejsca syntaktycznego (1). W wyrażeniu tym mamy do czynienia jedynie z operatorem podstawowym i jego argumentami, czyli z członami pierwszego rzędu (*first order*). Podobnie w zdaniu:

Sokrates lubi Alcybiadesa (1)
(1,1) (1,0) (1,2)

Natomiast w zdaniu złożonym:

(1,1,1) (1,1,0) (1,1,2) (1,2,1) (1,2,0) (1,2,2)
Platon *jest* *filozofem* *i* *Arystoteles* *jest* *filozofem* (1)
(1,1) (1,0) (1,2)

mamy już do czynienia m.in. także z członami wyższego rzędu niż pierwszy.

⁵⁶ Zob. przypis 53.

⁵⁷ K. Ajdukiewicz, *Intentional Expressions*, „Studia Logica”, t. XX, 1967, s. 63-86.

⁵⁸ K. Ajdukiewicz, *Pewna metoda eliminacji intencjonalnych zdań i formuł zdaniowych*, [w:] *Język i poznanie. Wybór pism*, t. II, Warszawa 1965, s. 365-370.

⁵⁹ R. Carnap, *Meaning and Necessity. A study in Semantics and Modal Logic*, § 14 i 15, Chicago 1947.

Jak widać, Ajdukiewicz uzyskał jedno-jednoznaczne przyporządkowanie między prostymi członami składowymi danego wyrażenia a ich ostatecznymi miejscami syntaktycznymi. Funkcja określona dla tych miejsc, wyznaczająca owo przyporządkowanie, jest charakterystyczna dla danego wyrażenia. Następnym krokiem było przyjęcie, iż istnieje również jedno-jednoznaczne przyporządkowanie między słowami składowymi, zajmującymi ostateczne miejsca syntaktyczne w obrębie danego wyrażenia, a denotacjami tych słów. Wówczas dla każdego wyrażenia istnieć będzie funkcja, która ustala owo przyporządkowanie między miejscami syntaktycznymi a denotacjami słów zajmujących te miejsca. Ta właśnie funkcja stanowi konotację całego analizowanego wyrażenia, m.in. więc — zdania. Np. za tem symbolem konotacji zwrotu „okrągły lub czerwony” będzie:

$$((1,1) — \textit{okrągły}, (1,0) — \textit{lub}; (1,2) — \textit{czerwony}),$$

a symbolem jego denotacji będzie:

okrągły lub czerwony.

(1,1) (1,0) (1,2)

Tak skonstruowana konotacja jednoznacznie determinuje denotację. Ponadto konotacja ta jest zależna od obiektywnych odpowiedników wszystkich składników danego wyrażenia złożonego, nie tylko od odpowiedników nazw i nie tylko od odpowiedników tych słów, które *explicite* figurują w analizowanym wyrażeniu. Wreszcie, tak rozumiana konotacja uwzględnia miejsce syntaktyczne każdego wyrażenia składowego.

Ajdukiewicz, tak jak Frege, przyjmuje, że konotacją zdania jest sąd logiczny (*proposition*). Ale dzięki skonstruowaniu nowego pojęcia konotacji pogląd ten, u Fregego dosyć ogólnikowy, został przez Ajdukiewicza twórczo rozwinięty i sprecyzowany. Pojęcie bowiem sądu logicznego, jako stanowiącego konotację zdania, uzyskało tu eksplikację: sąd logiczny to funkcja ustalająca jedno-jednoznaczne przyporządkowanie między miejscami syntaktycznymi słów w zdaniu a denotacjami tych słów.

Jeśli więc teraz będę miał do wyboru analizować konotację zdania bądź wyrażenia typu „okrągły lub czerwony”: za pomocą narzędzia konotacji skonstruowanego przez Fregego albo za pomocą narzędzia konotacji skonstruowanego przez Ajdukiewicza, na pewno sięgnę po to drugie, bo wydaje mi się lepsze. Podobnie postąpię w wypadku rozważań nad zdaniami intensjonalnymi. Jako narzędzia analizy użyję Ajdukiewiczowskiej metody eliminowania intensjonalności, nie zaś mniej dogodnej i intuicyjnej procedury Fregego, polegającej na przyjęciu, że denotacją

zdania zależnego jest sąd logiczny (*proposition*), czyli to, co stanowiłoby konotację równokształtnego zdania niezależnego. Natomiast rozważając różnice znaczeniowe między wyrażeniami „Gwiazda Poranna” — „Gwiazda Wieczorna”, zadowolę się narzędziem Fregego. Ani zatem nie muszę w takich wypadkach wyrzekać się całej koncepcji Fregego, ani też bez zastrzeżeń odnosić się do całej koncepcji Ajdukiewicza: Nie podoba mi się w niej np. to, że relację stwierdzenia sądu przez zdanie (*stating*) uznaje za semantyczną, a nie za pragmatyczną; nie będę więc tej opinii aprobował. Nie podoba mi się też jego pogląd, iż denotacją zdania jest jego wartość logiczna, a zatem, że wszystkie zdania prawdziwe mają tę samą denotację⁶⁰. Ale to nie zmusza mnie wcale do odrzucenia Ajdukiewiczowskiej koncepcji konotacji zdania. Ograniczę się do tego, by takiego pojęcia denotacji zdania nie używać w roli narzędzia. (Nawiasem dodam, że Ajdukiewicz poszedł w tym ostatnim wypadku za Fregem z rozprawy *Über Sinn und Bedeutung*. Tymczasem wydaje się, że Frege nie zawsze wyrażał pogląd, iż denotatem zdania jest Prawda lub Fałsz; np. w pracy *Funktion und Begriff*⁶¹ — wygląda na to, że zdaniom, których aktualnie używamy do zbudowania twierdzenia, w odróżnieniu od zdań podawanych dla przykładu, pragnął odmówić statusu imienia własnego, a więc chyba i posiadania tych idealnych denotatów.)

Jak widać, reprezentuję tu tendencję praktycyzmu i elastyczności w sprawach teoretycznych. W krańcowych wypadkach nie należy, jak miemam, cofać się przed wydobyciem użytecznego drobiazgu — nawet z takiej teorii, którą w zasadzie zwalczamy. Wyobrażam sobie np., że można napotkać tego rodzaju problemy w obrębie semiotyki, iż przydatnym narzędziem analizy okaże się chociażby pojęcie czystej idei (*Vorstellung*) Meinonga czy jego koncepcja obiektów odpowiadających zdaniom negatywnym bądź fałszywym, oparta na idei tzw. *Sosein*. Chyba bowiem zdarzają się wypadki, w których złota góra jest naprawdę złota, a kwadratowe koło jest naprawdę zarazem okrągłe i kwadratowe. Wszak analiza semiotyczna ogarnia wszelkie zastosowania języka, ten zaś bywa też językiem fikcji i fantazmatów.

Mam nadzieję, że tych parę uwag historycznych i garść przykładów, jeśli nie przekonały czytelnika, to przynajmniej powstrzymają go przed zdecydowaniem nieprzychylnym przyjęciem tego, co nazwałbym podejściem instrumentalnym do problemów semiotyki. A że nie tylko znaczenie skłonny

⁶⁰ Cf. przypis 57, s. 64.

⁶¹ G. Frege, *Funktion und Begriff*, 1891.

⁶² A. Meinong, cf. przypis 27.

jestem uważać za narzędzie, ale i inne pojęcia tej nauki, przeto myślę, że rozważania te mają szersze zastosowanie. I dlatego, tak jak w innym miejscu starałem się pozyskać zwolenników dla funkcjonalnego punktu widzenia⁶³, obecnie pozwalam sobie zachęcić do instrumentalnego spojrzenia na analizę języka naturalnego.

Warszawa, czerwiec—lipiec 1968 r.

⁶³ J. Pelc, *Funkcjonalne podejście do semiotyki logicznej języka naturalnego*, „Studia Filozoficzne”, 2 (49), 1967, s. 109–134.